

Frankowe szczęście (Bolesław Londyński)

W pewnej wiosce mieszkała wdowa z synem Frankiem. Przy zabiegliwej pracy życie im płynęło nie najgorzej, byli więc szczęśliwi i zadowoleni. Franek nie odznaczał się wprawdzie wielką mądrością, ale był bardzo pracowity.

Otóż, gdy podrośł i sam mógł coś zarobić na siebie, wziął kij w rękę, zarzucił sobie na plecy i udał się na wędrowkę. Po niedługim czasie zgodził się za parobka do bogatego chłopa, tu szybko wciągnął się do pracy, pilnował bydła, stajnie, dziedziniec utrzymywał zawsze w należyтым porządku i zdobył sobie zupełne zadowolenie swego gospodarza. Z innymi parobkami ze wsi nie bratał się wcale, bo ci lubili zanadto podkpiwać sobie z niego i przestawał najczęściej sam ze sobą. Po siedmiu latach wiernej i pracowitej służby, poczuł Franek tęsknotę za rodziną i poprosił pana swego o zwolnienie. Gospodarz niechętnie rozstawał się z tak dobrym i pracowitym sługą, ale nie wypadało mu go zatrzymywać. Wręczył mu więc za siedmioletnią jego pracę spory woreczek pełen złotych monet, dodał mu ponadto dużo rad i przestróg na drogę.

Idzie Franek wielce uradowany do swoich, a worek z pieniędzmi dźwiga na ramieniu. Że jednak był dzień skwarny, niebawem zaciężył worek Frankowi, przełożył go więc na drugie ramię, ale i to nic nie pomogło. Zmęczenie było tak wielkie, że musiał odpocząć. Siada więc dla wypoczynku nad drogą, a tu nagle nadjeżdża jakiś mężczyzna konno. Koń był zgrabny i jeździec dobrze prezentował się na nim.

„Ach, myśli sobie Franek, żebym takiego konika posiadał, tobym dopiero prędko dojechał do swoich!“.

Jeździec postawił konia przy Franku i zapytał go, skąd wędruje i dokąd? Franek powiedział mu całą prawdę i wyraził pragnienie posiadania konia. Jeździec okazał się bardzo skłonnym do odstąpienia mu swego konika za gotowy grosz i zapytał Franka, ile też mógłby mu dać za niego. Franek był tak szczęśliwy, że mógł stać się posiadaczem konia, iż ofiarował jeźdźcowi całą zawartość swojego worka. Jeździec przystał na to i wymiana konia na złoto doszła niebawem do skutku.

-A to szczęście dopiero! — zawołał Franek z wielkim zadowoleniem.

Co rzekłszy, wskoczył na konia i puścił się w drogę. Nie przyszło mu jednak na myśl, że i koń musi wypocząć, a że na taki upał muchy cięły szkape niemiłosiernie, przeto zaczęła być niespokojną, wierzgać tyłem co chwila, aż oto znienacka stanęła dęba i Franek znalazł się na piasku. O źle, tego byłby nigdy nie przypuszczał. Obmacawszy się, doszedł do przekonania, że jest zdrow i cały, zwał się i pobiegł za umykającym koniem, ale dogonić go nie mógł. Aż oto spostrzega na drodze jakiegoś chłopa, który prowadził krowę na sznurku. Człowiek ten zatrzymał konia, stanął i czeka, aż się Franek dowlecze. Potłuczony chłopiec zaczął mu się skarżyć, jaką miał biedę z koniem, na co chłop zauważył, że koń musi być znarowiony i że jego krowa jest o wiele lepszą. Franek zaczął mówić sobie:

-Krowa daje mleko, z mleka robi się masło i ser, po roku można z krowy mieć cielaka, gdyby się więc dało zamienić konia na krowę, to byłby dobry interes. Zaproponował więc zamianę chłopu, ten przystał, wziął konia za cugle, a krowę powierzył Frankowi. Gdy teraz Franek wolno posuwa się naprzód z nowym nabytkiem, zachciało mu się pić, postanawia więc wydoić krowę i świeżym mlekiem ugasić pragnienie. Ale ładnie na tym wyszedł. Ledwie się zabrał do doju, krowa odwróciła się doń i zadała mu rogami taki cios potężny, że runął wznak do rowu. To go przekonało, że dokonał zamiany bardzo niefortunnej, zaczął się więc namyślać, co teraz poczyni, gdy oto spostrzega, że drogą idzie jakiś człowiek, bodaj czy nie rzeźnik, i prowadzi spasionego wieprza. Ponieważ grube zwierzę zapragnęło spoczynku, rzeźnik, zbliżył się do Franka, grzecznie go powitał i zapytał dlaczego taki smutny i do kogo krowa należy? Franek opowiedział mu posępnym głosem o swoim niepowodzeniu i o tym, jak to on zamienił pieniądze na konia, a konia na krowę. Na to rzeźnik roześmiał się i mówi:

-I czegoż się martwisz? - przecież w nieszczęściu masz i szczęście, że mnie spotkałeś na drodze. Toż ta krowa ma tylko tyle wartości, co na mięso, i ani się umywa do mojego wieprza.

Spojrzy Franek na wieprza, że istotnie tęgie to zwierzę, że po zabiciu można mieć z takiej świni i kielbasy i szynki i słoninę, a że za tym wszystkim przepadał zawsze, idzie mu tedy ślinka do ust, i nie namyślając się długo, podaje rzeźnikowi rękę i targu przybija. Rojąc o smacznym jadle, popędza teraz wieprzka, aż oto spotyka po drodze jakąś babę, niosącą gęś pod pachą. Pogadał przez chwilę z babą, która coraz to przyglądała się wieprzowi, aż nareszcie pyta Franka, skąd on ma tę świnię? Franek, jak to on, wypowiedział się babie, że wszystkich swoich przygód jak najsumiennie, ale baba z niedowierzaniem pokręciła głową i mówi:

-A wiesz ty co? - tej nocy w naszej wsi takiego samego wieprza ukradziono jednemu gospodarzowi, więc jeżeli cię złapią, to możesz się mieć z pyszna. Na to Franek począł się przysięgać, że jemu ani w głowie myśl kradzieży nie powstała, że nic o tym nie wie i wiedzieć nie chce, ale baba uporczywie twierdziła, że gadać łatwo, ale dowieść trudno. Złapią go z wieprzem i wsadzą, święcie wsadzą do kryminału! A czy to ładnie, żeby taki młody kawaler siedział w kryminale?

-Więc co zrobić? - zawołał zrozpaczony Franek: - przecież świni na drodze nie rzucę.



-Słuchaj! - mówi na to baba - ja tu znam wszystkie kąty, to już potrafię tak się urządzić, że mnie nikt nic złego nie zrobi. Weź że sobie moją gęś, a daj świnię, ty będziesz spokojny, a ja może sobie coś zaradzę. Franek z wielką ochotą przystał na ten pomysł i po chwili znalazł się bez pieniędzy, bez konia, bez krowy, bez wieprza, ale za to z chudą gęsią pod pachą. Idzie teraz z tą swoją gęsią i pociesza się myślą, że po upieczeniu, ptak ten smakować mu będzie, i tak doszedł do jakiejś wsi, gdzie spostrzegł szlifierza, który, ostrząc noże i nożyczki na toczydło, wyśpiewywał różne piosenki. Spodobało się to Frankowi, przystanął, gapi się i słucha. Gdy już szlifierz odśpiewał wszystko co umiał, Franek mówi do niego:

-Musi wam być dobrze na świecie, kiedyście tacy weseli.

-Co ma być złe, - odparł na to szlifierz - gdybyś chciał, to i ty mógłbyś zaznać takiego samego szczęścia. Spójrz tylko, mam tu oselkę, kup ją sobie i wędruj od miejsca do miejsca, od wsi do wsi, ostrz noże i nożyczki, a będziesz również wesoły i wiecznie zadowolony z życia.

I oselka i myśl sama bardzo przypadła Frankowi do gustu, że jednak nie miał pieniędzy, zapytał przeto szlifierza, czy by mu oselki za gęs nie odstąpił. Na to szlifierz zapytał go, skąd gęś posiada, a gdy mu Franek opowiedział wszystko, co przeszedł na drodze, odparł z uśmiechem:

-Jednakże trzeba przyznać, że jesteś dzieckiem szczęścia! Weź że sobie tę oselkę, a mnie daj gęs. Ta zamiana przyniesie ci jeszcze więcej szczęścia, bądź pewien!

Franek z oselką puścił się w dalszą drogę, aż oto trafił na studnię. A że miał wielkie pragnienie, pochylił się w głąb studni, dla zaczerpnięcia wody, gdy wtem oselka wpadła mu w przepaść i znikła bez śladu. Nie żałował jej Franek, bo mu z tym kamieniem za ciężko było, a więc teraz lekki jak piórko biegnie naprzód i po jakimś czasie przychodzi nareszcie do swej kochanej matuli. Staruszka uradowała się niezmiernie z powrotu syna, ale gdy Franek jej opowiedział o przygodach, jakie spotkały go w drodze, mówi: „Oj! pamiętać trzeba, kochanie, że złe siedzi w każdej zmianie“.